

Todd Burpo oraz Lynn Vincent „Niebo istnieje... Naprawdę!”

Prolog

(...) - *Hej, Colton, jeśli skręcimy tutaj, to pojedziemy do szpitala - powiedziałem. - Chcesz tam wrócić?*

Nasz przedszkolak zachichotał na tylnym siedzeniu.

- *Nie, tatusiu, nie wysyłaj mnie tam. Wyślij Cassie... Cassie może iść do szpitala!*

- *O nie, też nie chcę tam być! - odpowiedziała ze śmiechem jego siostra.*

Sonja odwróciła się w fotelu pasażera do tyłu, żeby zobaczyć naszego syna, którego fotelik był umocowany a mną. Wyobraziłem sobie jego obcięte na jeża blond włoski i niebieskie oczy błyszczące w ciemnościach.

- *Colton, pamiętasz szpital? - zapytała Sonja.*

- *Tak, pamiętam - odpowiedział. - To tam śpiewały mi anioły.*

Po tych słowach w naszym aucie czas jakby się zatrzymał. Spojrzeliśmy na siebie z Sonją, jakbyśmy się nawzajem pytali: „Czy dobrze usłyszeliśmy, co przed chwilą powiedział?”.

Sonja nachyliła się do mnie i wyszeptała:

- *Czy tobie mówił coś wcześniej o aniołach? Pokręciłem przecząco głową.*

- *A tobie?*

Zaprzeczyła.

Zobaczyłem przy drodze fast food, więc skręciłem szybko na parking i wyłączyłem silnik. Jasne światło z ulicy wpadało do samochodu. Obróciłem się w fotelu, żeby zerknąć na Coltona. Pamiętam, że poraziło mnie wtedy, jaki był malutki. Był maleństwem, które ciągle jeszcze w uroczy i niewinny sposób mówiło o tym, co myślało i widziało. Jeśli jesteś rodzicem, wiesz, co mam na myśli: to jest ten wiek, kiedy dziecko może pokazać palcem kobietę w ciąży i zapytać (bardzo głośno): „Tatusiu, czemu ta pani jest taka gruba?”. Colton był właśnie w tym wieku, który nie zna ani taktu, ani przebiegłości. Wszystkie te myśli przyszły mi do głowy, kiedy zastanawiałem się, jak zareagować na stwierdzenie mojego czteroletniego syna, że śpiewały mu anioły.

W końcu wykrztusiłem z siebie:

- *Colton, powiedziałeś, że śpiewały ci w szpitalu anioły? Pokiwał energicznie główką, przytakując.*

- *A co śpiewały?*

Colton podniósł wzrok w górę, co oznaczało, że starał się sobie coś przypomnieć.

- *No, śpiewały „Jezus mnie kocha” i „Jozue walczył w bitwie o Jerycho” - odpowiedział z powagą. - Prosiłem, żeby zaśpiewały „We Will, We Will Rock You”, ale nie chciały.*

Na te słowa Cassie zaśmiała się cicho. Zauważyłem, że odpowiedź Coltona była natychmiastowa i rzeczowa, udzielona bez najmniejszego zawahania.

Znów z Sonją spojrzeliśmy na siebie znacząco. „Co to ma znaczyć? Czy miał jakiś sen w szpitalu?”. jeszcze jedno nasze niewypowiedziane pytanie brzmiało: „Co powinniśmy mu teraz odpowiedzieć?”.

Wpadło mi do głowy pytanie, które wydało mi się naturalne:

- Colton, a jak wyglądają anioły?
- Jeden z nich wyglądał jak dziadek Dennis, ale to nie był on, bo dziadek nosi okulary. - Uśmiechnął się do swoich wspomnień, a potem nagle spowaźniał: - Tato, to Jezus kazał aniołom śpiewać dla mnie, bo tak bardzo się bałem. Dzięki nim było mi lepiej.

„Jezus?” - Zerknąłem znowu na Sonję i zobaczyłem, że jej też szczeka opadła ze zdziwienia. Odwróciłem się do Coltona i zapytałem:

- Chciałeś powiedzieć, że Jezus też tam był?

Mój mały synek pokiwał głową, jakby po prostu poinformował mnie, że zobaczył biedronkę w ogródku.

- Tak, Jezus też tam był - przytaknął.
- Gdzie był?

Colton spojrzał mi prosto w oczy i odparł: Siedziałem Jezusowi na kolanach. Jeśli istnieją guziki, które zatrzymują rozmowę, to właśnie ktoś go nacisnął. Zatkąło nas ze zdziwienia. Znów spojrzeliśmy na siebie z Sonją i posłaliśmy sobie wzrokiem kolejny telegram: „Musimy o tym poważnie porozmawiać”.

Wysiedliśmy z samochodu i pomaszzerowaliśmy do fast fooda. Po chwili wyszliśmy z knajpki z siatką wypchaną wałówką. W międzyczasie szeptem wymieniliśmy z Sonją kilka zdań.

- *Myślisz, że naprawdę widział anioły?*
- *I Jezusa?*
- *Nie wiem.*
- *Może to był sen?*
- *Nie wiem. Jest taki pewny tego, co opowiada.*

Gdy wsiedliśmy z powrotem do auta, Sonja rozdała wszystkim zakupione kanapki z wołowiną, a ja zaryzykowałem kolejne pytanie.

Colton, a gdzie wtedy byłeś, gdy widziałeś Jezusa? Spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Przecież przed chwilą o tym rozmawialiśmy”.

- W szpitalu. Wtedy, gdy doktor O'Holleran mnie operował.
- No tak, ale doktor operował cię kilka razy, pamiętasz? - powiedziałem.

Colton miał w szpitalu wycinany wyrostek robaczkowy i płukanie jamy brzusznej, a potem usuwano mu bliznę przerostową po zabiegu, ale to odbyło się w gabinecie doktora O'Hollerana. - Jesteś pewny, że to było w szpitalu?

- Tak. Kiedy byłem z Jezusem, ty się modliłeś, a mama rozmawiała przez telefon.

„Co takiego?”.

To oznaczało, że na pewno mówił o szpitalu. Skąd u licha wiedział, gdzie my wtedy byliśmy?!

- Ale ty, Colton, byłeś wtedy na sali operacyjnej - powiedziałem. - Skąd mogłeś wiedzieć, co robiliśmy?

- Bo was widziałem - odpowiedział, jak gdyby to była oczywistość. - Wyszedłem ze swojego ciała i spoglądałem w dół. Przyglądałem się, jak lekarz operuje mnie. I widziałem ciebie, i mamusię. Ty byłeś sam w małym pokoju i modliłeś się, a mama była w innym i też się modliła, i rozmawiała przez telefon. Słowa Coltona wstrząsnęły mną do głębi. Oczy Sonji były wielkie jak spodki, ale nic nie powiedziała, tylko wpatrywała się na mnie i w zamyśleniu jadła swoją kanapkę.

Tylko tyle byłem w stanie w tamtym momencie przyjąć do wiadomości. *Odpaliłem silnik, wyjechałem na drogę, obierając kierunek na Dakotę Południową. Gdy znaleźliśmy się na autostradzie, po obu stronach rozciągały się pastwiska, od czasu do czasu tylko zamigotała w świetle księżyca sadzawka. Było już bardzo późno i wkrótce wszyscy pasażerowie, tak jak było w planach, ucieli sobie drzemkę.*

Silnik jednostajnie szumiał, a ja zastanawiałem się nad tym, co przed chwilą usłyszałem. Nasz mały synek oznajmił nam niesamowitą rzecz i do tego wsparł to wiarygodnymi faktami, o których z pewnością nie mógł od nikogo wiedzieć. Nie powiedzieliśmy mu, co robiliśmy w trakcie jego operacji, kiedy był pod narkozą.

Zadawałem sobie pytanie: „Skąd mógłby to wiedzieć?”. Gdy przekroczyliśmy granicę Dakoty Południowej, po głowie kołatało mi się kolejne: „Czy to może być prawda?”. (...)

Rozdział 14

W czasie niebieskim

(...) Nagle Colton znowu się odezwał.

— Tato, a pamiętasz, jak zacząłem na ciebie krzyczeć, gdy się obudziłem w szpitalu?

Jak mógłbym zapomnieć? To był najpiękniejszy dźwięk, jaki w życiu słyszałem.

— Oczywiście, że pamiętam — odpowiedziałem.

— Wiesz, krzyczałem, bo Jezus przyszedł, żeby mnie zabrać. Powiedział, że muszę wracać, bo tak bardzo się o mnie modliłeś. Dlatego tak bardzo krzyczałem.

Na dźwięk tych słów ugięły się pode mną kolana. Przypomniałem sobie moje łzy wściekłości i ostre słowa wypowiedziane w małym pokoiku oraz późniejsze ciche modlitwy w poczekalni. Przypomniałem sobie przerażenie, że Colton może nie przeżyć operacji, że mogę więcej nie zobaczyć go żywego. Były to najdłuższe i najbardziej stresujące minuty mojego życia.

I Jezus odpowiedział na moje modlitwy? Osobiście? Po tym, jak Go wyklinałem, niemalże ganiłem, kwestionując Jego mądrość i miłosierdzie? Dlaczego odpowiedział na takie modlitwy? W jaki sposób zasłużyłem sobie na Jego łaskę?

Rozdział 15

Spowiedź

(...) Mniej więcej w połowie lipca znowu pojechałem na posiedzenie Okręgowej Rady Kościoła w Greeley w Kolorado. Zgromadzenie stu pięćdziesięciu pastorów, ich żon i delegatów z Nebraski i z Kolorado odbywało się w kościele Steve'a Wilsona — tym samym, do którego pojechałem w marcu, kiedy Sonja została w domu Harrisów i zajmowała się chorym na „grypę żołądkową” Coltonem. W Kościele rzymsko-katolickim spowiedź — wyznanie księdzu swoich grzechów i niedociągnięć — traktuje się jako święty sakrament. Protestanci również się spowiadają, jednak jest to zdecydowanie mniej sformalizowane. Zwykle zwracamy się Bogu bez pośrednika. Kiedy dowiedziałem się od Coltona, że moje rozwścieczone modlitwy wzniosły się bezpośrednio do nieba i otrzymały równie bezpośrednią odpowiedź, poczułem, że muszę się wyspowiadać.

Byłem niezadowolony z mojego niekontrolowanego wybuchu złości. Kiedy byłem tak zmartwiony i zdenerwowany, kiedy gotowałem z wściekłości, że Bóg chce odebrać mi syna, On go chronił. Obdarzył go miłością. Jako pastor czułem się odpowiedzialny wobec pozostałych członków zgromadzenia za mój karygodny kryzys wiary.

Podczas konferencji w Greeley poprosiłem Phila Harrisa, naszego naczelnika w Okręgu, o możliwość zabrania głosu na kilka minut. Zgodził się i pierwszego dnia konferencji stanąłem przed wszystkimi kolegami w kościele, w którego ławach w niedzielne poranki zasiada ponad tysiąc wiernych. Najpierw pokrótce zrelacjonowałem stan zdrowia Coltona i podziękowałem wszystkim za ich modlitwy za naszą rodzinę, po czym zacząłem się spowiadać:

— Większość z was wie, że tuż przed chorobą Coltona złamałem sobie nogę, nabawiłem się kamicy nerkowej i przeszedłem operację usunięcia sutka. Miałem tak nieszczęśliwy rok, że niektórzy z was zaczęli nazywać mnie pastorem Hiobem.

Cichy śmiech odbił się echem w murach kościoła.

— Jednak nic nie bolało tak, jak obserwowanie cierpień Coltona. Byłem wściekły na Boga — kontynuowałem. — Jestem mężczyzną, a mężczyźni muszą działać. Czułem, że jedyne, co mogłem zrobić, to wrzeszczeć na Niego.

Pokrótce opisałem uczucia, które targały mną w małym pokoiku w szpitalu.

Przyznałem, że bluźniłem przeciw Bogu, obwiniając Go za krytyczny stan Coltona, narzekałem na Jego stosunek do jednego ze swoich pastorów. Jakbym oczekiwał, że powinienem być wolny od trosk, ponieważ Jemu służyłem, wykonywałem Jego pracę.

— Moi drodzy, czy uwierzycie, że mimo mojej niepohamowanej wściekłości Bóg odpowiedział na te modlitwy? — powiedziałem. — Czy uwierzycie, że wysłuchał mnie cierpliwie i spełnił moje prośby?

Czego mnie to nauczyło? Powiedziałem moim kolegom, że po raz kolejny przekonałem się o tym, jak ważna jest szczerłość wobec Boga. Nie musiałem się silić na jakąś świętą modlitwę rodem z katechizmu, by została ona wysłuchana. — Bogu można po prostu wyznać swoje myśli — podsumowałem. — On i tak je przecież już zna.

Nauczyłem się, że zawsze zostanę wysłuchany, że wszyscy zawsze zostaniemy wysłuchani. Byłem chrześcijaninem od urodzenia i pastorem przez połowę mojego życia, więc głęboko w to wierzyłem. Teraz jednak wreszcie byłem tego pewien. Dlaczego? Wiedziałem, że kiedy pielęgniarki zabierały mojego syna krzyczącego: „Tato, tato, nie pozwól im mnie zabrać!", kiedy byłem wściekły na Boga, ponieważ nie mogłem być blisko Coltona, przytulać go i wspierać, Syn Boży wziął go na kolana i się o niego zatroszczył.